



Czesław Bielecki

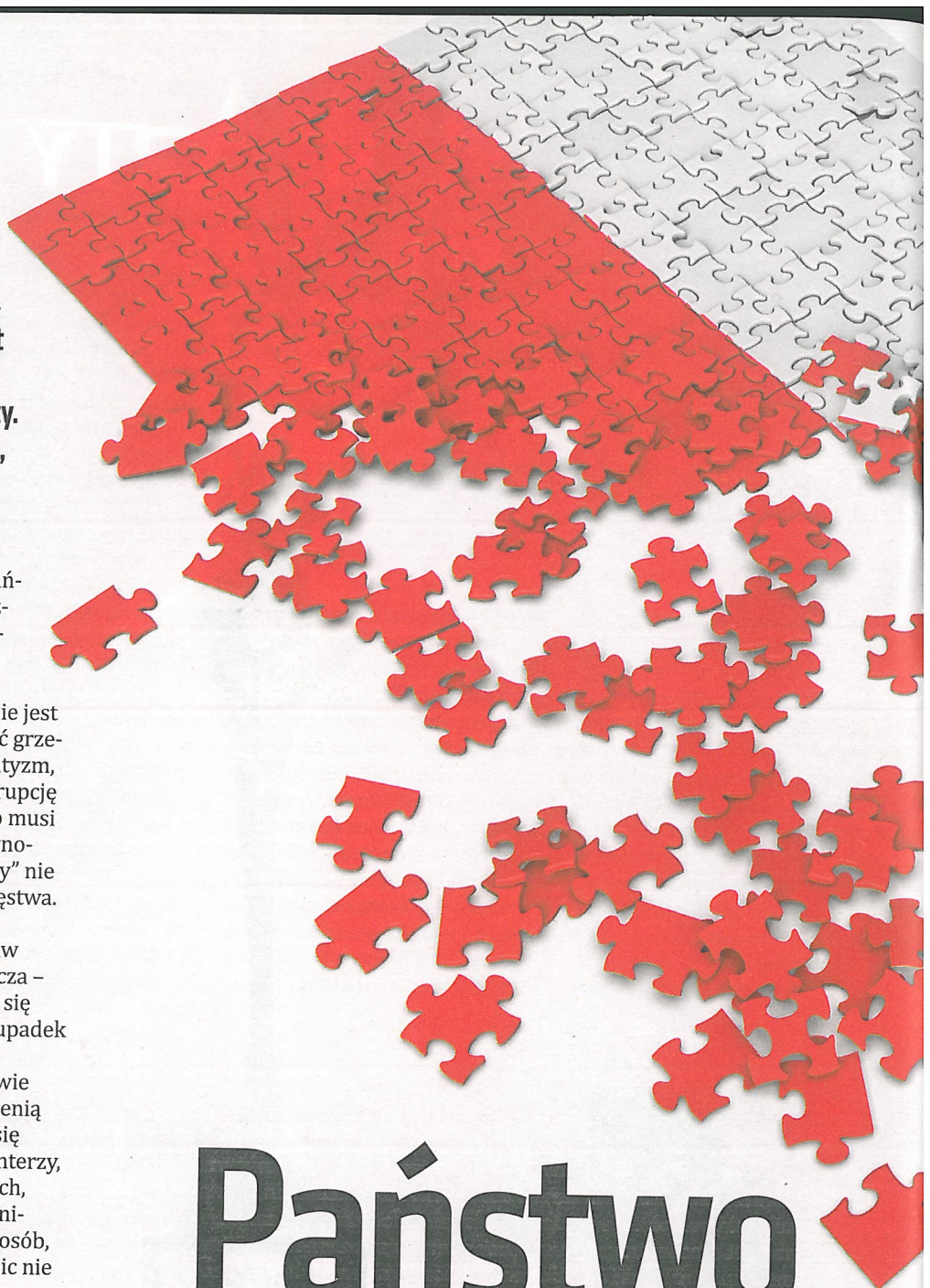
Nasze państwo – III RP – jest jak TVP. Gmachy, samochody, biurka, sekretariaty, urzędnicy. A z realizacją misji publicznej, nie mówią już o twórczych wizjach – marnie

Pis przejął rządy w całym państwie i to jego demokratyczne prawo, jakby nie frustrowało opozycji. Czy zmieni charakter tej władzy, dopiero się okaże. Powołanie nowego rządu nie jest samo przez się lekarstwem na pięć grzechów na K naszego państwa: klientyzm, koniunkturalizm, konformizm, korupcję i kretynizm. Jarosław Kaczyński to musi wiedzieć, skoro niedługo sam zdiagnozował syndrom TKM. „Teraz k... my” nie wystarczy, aby nie przegrać zwycięstwa.

Uzdrowienie – sanacja naszego państwa w sytuacji utrwalenia praw i zwyczajów ostatniego ćwierćwiecza – nie jest rzeczą prostą i nie obędzie się bez szokowej terapii. Na razie nie upadek demokratycznego ładu nam grozi, lecz to, co zwykle w naszym państwie i w naszej telewizji publicznej. Zmieniają się ministrowie i prezesi, pojawiają się nowi – niekoniecznie lepsi – prezenterzy, a cicha dyktatura miernych, biernych, ale wiernych kontrolerów i kierowników przetrwa. Ci zawsze znajdą sposób, żeby nic nie robić, brać pensje, za nic nie odpowiadać i zatruwać życie innym – twórczym, innowacyjnym, którzy chcą naprawdę coś zrobić. Ta wielotysięczna cicha armia BMW (bierna, mierna, ale wierna) umiała trwać i przetrwać lata transformacji. Każdą dobrą zmianę potrafiła i nadal potrafi utopić w sprawdzonej proceduralnej niemożności oraz rozliczaniu błędów poprzedników. Rząd ma już niewiele czasu do końca pierwszych 100 dni i tylko sto następnych, żeby pokazać, iż państwo zmienia się na lepsze, że jest w nim energia, która odblokowuje nadzieje wyborców.

BEZCELOWE DONOSY PO

Nie, nie obawiam się, że upada w Polsce demokracja. Gwałty na wolności miały miejsce w Kolonii, nie w Warszawie.



Państwo i my

Władza w naszym państwie może wciąż przechodzić do rąk tych, którzy uzyskają w wolnych wyborach większość. Opozycja może mówić pełnym głosem i nawet gdy rząd wpadnie na pomysł, by media publiczne służyły tylko jego propagandzie, publiczność ucieknie do konkurencji. Platforma Obywatelska traci czas, gdy

kontynuuje swoją antydemokratyczną narrację i donosi Unii Europejskiej, że dopóki rządziła Polską, dopóty był to wolny kraj, a teraz, gdy „nasi” wybory przegrali – „tamci” demolują idealnie funkcjonujące, przyjazne państwo. Że pod rządami PiS nikt nie będzie już pewny dnia ani godziny. Ci, którzy dziś

JEST ALTERNATYWA DLA POLITYKI CIEPŁEJ WODY W KRANIE

się ze sobą zgadzać w poglądach? Choćby i tych dotyczących polityki kulturalnej?

Establishment III RP, zaangażowany obecnie w oprotestowywanie rządu, przekonuje nas, że naród źle wybrał

i zawiedzie się, że Europa znów nam ucieknie. Albo gorzej – że będziemy uchodźcami we własnym kraju.

„Niedobry naród, zły naród i głupi – kpi z tego Andrzej Stasiuk

ponad tymi politycznymi

podziałami. – Powinien się zmienić,

ale teraz jest już za późno”.

Socjologowie lubią podkreślać, jak niski jest nasz kapitał społeczny, jak trudno o zaufanie będące budulcem silnego społeczeństwa. A przecież to samo społeczeństwo,

o ileż biedniejsze i bardziej sfrustrowane, potrafiło wywalczyć wolność i przez długie lata

oporu doprowadzić do

przełomu 1989 r. Dlaczego potem znikło

zaufanie – którego mieliśmy dość, aby

zbudować podziemne społeczeństwo,

gdy nasze państwo nie było suwerenne? Jak to się stało? Gdy odbiliśmy to

państwo komunistom, przejęliśmy jego

instytucje, a niektóre zbudowaliśmy od

nowa. Okazały się one jednak – i tego

przegrani w ostatnich wyborach nie

chcą przyznać – bezsilne i marnotrawne

w wielu podstawowych dziedzinach, byle

jakie niemal w całej sferze publicznej.

Niesłużące budowaniu wspólnot społeczeństwa obywatelskiego. Bowiem po

Okrągłym Stole zmieniła się władza, ale

nie zmienił się tryb jej funkcjonowania.

Wolną Polskę – od zaufania obywateli

do ich pieniędzy – rujnuje przekonanie

administracji, że to ona rządzi, powoduje,

sprawia, tworzy, buduje. Kolejne rządy

zapewniają, że będą służyć społeczeń-

stwu na zasadzie pomocniczości. Ingerować tam i tylko tam, gdzie jednostki,

rodziny, przedsiębiorstwa, stowarzyszenia

i społeczności nie są w stanie działać

bez rozstrzygnięć władzy i podległych jej

urzędników. A jednak było i jest inaczej. I nie przeszkadzały w tym rynek ani niedoskonałość czy krnąbrność obywateli. Społeczeństwo po raz pierwszy postawiło więc na radykalną zmianę. Uznało, że rządy III RP od ćwierćwiecza nie nadążają ze swoimi reformami za społeczeństwem, gospodarką, techniką i komunikacją.

DOSKONAŁA IMITACJA PAŃSTWA

Cztery węgły naszego domu są zmurzone. Bezpieczeństwo i obrona narodowa są w głębokim kryzysie: jakościowym i ilościowym. Administracja rządowa i samorządowa nie służą społeczeństwu i – poza podstawową obsługą – są odległe od standardów europejskich. Polityka kulturalna i edukacja nie zapewniają tworzenia elit i ich wymiany, a polityka społeczna nie daje szans utrzymania potencjału ludnościowego. System sądowiczy nie gwarantuje praw zapisanych w konstytucji – od obywatelskich do bezpieczeństwa obrotu gospodarczego. W latach 1980–1989 solidarne społeczeństwo obywatelskie wywalczyło sobie własne państwo. Jednak kolejni politycy nie zdołali już odbudować go na PRL-owskiej ruinie na tyle dobrze i skutecznie, byśmy mogli uznać je za własne. To państwo jest zbyt słabe, zbyt niesprawiedliwe, zbyt marnotrawne, choć jest niemal doskonałą imitacją porządku prawnego i instytucjonalnego liberalnej demokracji, do której aspirujemy. Mamy nazwy, funkcje, stanowiska, procedury, ustawy i rozporządzenia. Jednak nie jest to sprawnie działający system – obojętnie, czy widzimy w nim mechanizm, czy organizm. Co krok napotykaemy absurdy, które nie są wyjątkami, lecz prawidłowościami systemu. Polacy i Polska rozwijają się nie dzięki wolności, która rozprowadza im rządy prawa, lecz dzięki wolności wyssanej z mlekiem matki. Inicjatywa i zdrowy rozsądek pozwalają nam pokonywać na co dzień przeszkody, tworzone przez własne państwo. Że Polska nie jest w ruinie, że jesteśmy – zbyt nierówno – ale coraz zamożniejsi. Trudno, żeby kraj posiadający własny pieniądź, wolność wewnętrzną, dotacje unijne, nie rozwijał się i nie bogacił. Tym bardziej gdy jego suwerenność nie jest – na razie – przedmiotem bezpośredniej agresji, tak jak na Ukrainie czy w Gruzji. Lub militarnej presji – tak jak w przypadku krajów bałtyckich. Jednakże państwo to nie jest skuteczne w żadnej z czterech podstawowych dziedzin, dla których płacimy podatki: obronie,

krzyczą, że odbywa się gwałt na

Polsce, że trzeba bronić demokracji, że demoluje się instytucje

państwowe, zapomnieli, jak sami je

zawłaszczali. Gdy przegrali demokraczną konfrontację, próbują PRL-owski

dział „my – oni” przenieść do nowych

asów. Są prawdziwymi postkomuni-

ami doby płynnej nowoczesności. To

muniści zawsze wiedzieli lepiej, czym

prawdziwa wolność, prawdziwa spr-

awdziwość, prawdziwa demokracja.

W ostatnich dniach krytycy rządu

sięgnęli sukces na poziomie kabaretu.

Jarosław Kurski, dzisiejszy

redaktor „Gazety Wyborczej”,

zarzuca swojemu bratu Jac-

kowi Kurskiemu, że zo-

stając prezesem telewizji

publicznej, dławi wolność

słowa. A czyż wolność

słowa nie polega na tym, że

oszczędne tytuły i stacje mogą głosić

woje poglądy oraz krytykować przeciw-

e? Czyż reżyser Robert Gliński i prof.

iotr Gliński, jego brat socjolog – dziś

minister kultury i wicepremier – muszą



■ sprawiedliwości, administracji ani polityce społecznej. Państwo ma pomagać, pełnić rolę regulatora, wyrównywać szanse, rozsądzać konflikty lub wyprzedzając je eliminować. Tymczasem ani jego funkcjonariusze, ani sędziowie nie są arbitrami, którym obywatele mogą zaufać. Państwo ma rozwiązywać te problemy, którym sami – nawet dysponując najlepszą wolą współpracy, czasem i pieniędzmi – nie jesteśmy w stanie sprostać.

Krytycy brutalności PiS, porównując jego władzę do reżimu Łukaszenki czy Putina, a walkę w mediach do kampanii '68 roku, nie szanują zwyczajnej wolności, którą cieszymy się i my wszyscy, i media, i wreszcie – Polska, u której granic nie stanęły rosyjskie czołgi, tak jak na Krymie czy w Donbasie. Natomiast to, że za poprzednich rządów hakerzy Putina włamali się do komputerów Ministerstwa Obrony Narodowej i wykradli poufne dokumenty (o czym publicznie dowiedzieliśmy się dopiero po zmianie władzy), dowodzi dwóch rzeczy. Tego, że nasza demokracja działa, i tego, że nasze państwo jest tak słabe, iż prawie bezbronne. I to sfera faktów, czy ministerstwem obrony kieruje Antoni Macierewicz, czy jego poprzednik Tomasz Siemoniak.

Po raz pierwszy od 1989 r. Polacy jednoznacznie opowiedzieli się za zmianą polityki, za przebudową państwa. Powiedzieli: jest alternatywa dla polityki ciepłej wody w kranie, imposybilizmu, zamilczania na śmierć tego, co nie jest wygodne albo miłe. Czy alternatywa ta będzie lepsza niż ta, którą społeczeństwo odrzuciło, jest sprawą otwartą. Zjednoczona prawica musi udowodnić, że potrafi tej zmiany dokonać i że zrobi to w lepszym stylu, niż zaczęła swoje rządy. Trzeba jednak podkreślić, że hasło dobrej zmiany uzyskało bezprecedensowe poparcie i każde blokowanie działań nowej władzy jako godzących w demokrację jest niczym innym niż kpina z samej zasady wolnego wyboru. Opozycja ma prawo protestować, nie ma natomiast prawa do blokowania władzy, która uzyskała demokratyczną legitymację.

Polityka jest kwestią praktyki, a nie teorematów, świat nie znał bardziej demokratycznej konstytucji niż konstytucja stalinowska. Broniąc dziś niezawisłości polskich sądów, Platforma broni też ich stronniczości, powolności, zaniechań

i nieskuteczności działań. Wyroki odsiadują biedni, ale już nie szef spółki odpowiedzialnej za katastrofę w katowickiej hali. W naszych wciąż wolnych mediach widzimy, jak kolejny obywatel jest rujnowany przez bezkarnego komornika czy urzędnika skarbowego. Dzieje się to w państwie, którego jawne i tajne służby nie umiały przez lata zdemaskować małżeństwa, które założyło piramidę Amber Gold. A teraz niezależne polskie sądy przez lata nie potrafią osądzić i skazać oszustów, nie mówiąc o odzyskaniu ponad 800 mln zł wyłudzonych od ludzi. W ostatnich dniach wyszedł z więzienia za kaucją 100 tys. zł pijany kierowca, który zabił kobietę swoim BMW – droższym zapewne niż ta kaucja. Nie wiem, czy Prawo i Sprawiedliwość przywróci w naszym państwie prawo i sprawiedliwość. Wiem jednak, że wydając na system sądowniczy tyle co przeciętny kraj Unii Europejskiej, wciąż

To państwo jest zbyt słabe, zbyt niesprawiedliwe, zbyt marnotrawne, choć jest niemal doskonałą imitacją porządku prawnego i instytucjonalnego liberalnej demokracji, do której aspirujemy

jesteśmy w tej dziedzinie daleko od Europy. Tego zagrożenia demokracji jej obrońcy nie widzą.

TYRANIA STATUS QUO

Oczywiście przyszłość każdego z nas zależy od stanu gospodarki, od jej rozwoju, od rynku pracy. Otóż po ćwierćwieczu wolnej Polski możemy sobie powiedzieć, że akurat o gospodarkę możemy być w miarę spokojni – w tej dziedzinie politycy nie za bardzo mogą na nią wpłynąć w codziennym rytmie działań przedsiębiorców, banków i obywateli w rolach właścicieli, konsumentów i inwestorów. Pewne jest natomiast, że to państwo w swojej ociężałości, niesprawności, marnotrawieniu środków wiele psuło i psuje w gospodarce. To właśnie należy zmienić. Czy

rządzący temu podołają? Czy pokonają tyranie status quo? Tego nie wiem, ale postanowili podjąć ten wysiłek, a społeczeństwo dało im na to placet. I nie chcą – stąd gwałtowność przejmowania sterów – aby ten kurs na zmianę był intencjonalnie blokowany. Twierdzenie, że to zawłaszczanie państwa, a nie po prostu przejmowanie sterów – zgoda, pozbawione elegancji w równej mierze co u poprzedników – jest kompletnym nonsensem. Demokracja zawsze oznacza czasowy dyktat większości w ramach możliwej interpretacji prawa i konstytucji.

Pomysł Platformy z lata 2015 r., aby użyć zdominowanego przez jej sędziów Trybunału Konstytucyjnego jako zamrażarki reform państwa czy aksamiitnych pęt dla parlamentu oraz rządu, został zatrzymany. Mat był tu niemożliwy i PiS doprowadził do kosztownego pata. Kosztownego – dodajmy – zarówno dla obu stron, jak i dla nas wszystkich. Przewodniczący Sądu Konstytucyjnego, który mówi o ministrze sprawiedliwości per Pan Zbyszek, zamienia się w pana Andrzeja, który chciałby sam definiować, co mu wolno, a czego nie. Nie tak ma wyglądać autorytet państwa. Poseł Piotrowicz okazał się sprawny w okiełznaniu chaosu, którym byłoby uczynienie Trybunału Konstytucyjnego trzecią izbą parlamentu. Jednak na pytanie o swoją przeszłość prokuratora w stanie wojennym Piotrowicz zamiast mówić, że wówczas bardziej się narażał niż opozycja, powinien odpowiedzieć w akcie chrześcijańskiej ekspiacji, że nie ma nic na swoje usprawiedliwienie. I poza to zdanie nie miał prawa wyjść. Inaczej za chwilę zapomnimy o aferach Platformy i jej arogancji władzy, gdyż przyćmi ją nowa.

Wszystkie strony sporu politycznego – a bez niego nie ma wolności i demokracji – obowiązuje minimum estetyki i lojalności. Nikt nie umiał – zachowując kurs państwowca – dokonać od 1989 r. tylu zwrotów co Jarosław Kaczyński. Gdyby w większości przypadków nie miało racji, nie pozostałoby w polskiej polityce. Kieruje się teraz pragmatyczną zasadą Machiavellego: uderzyć, dokonać wstrząsu lepiej raz, a mocno niż stopniowo i na raty. Jednak już mógł się przekonać, że nawet działając ostro, opłaca się zachować klasę przywództwa. A tej zabrakło. Państwo musi mieć Formę. Pisana z dużej litery – tak jak Polska. © © Wszelkie prawa zastrzeżone